

## JAN NAPIÓRKOWSKI

Warszawa, 4 stycznia 1946 r. Sędzia okręgowy śledczy sądu okręgowego w Warszawie Halina Wereńko, działając na mocy dekretu z dnia 10 listopada 1946 r. (DzU RP poz. 51 nr 293) przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk. Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Jan Napiórkowski
Wiek	24 lata
Imiona rodziców	Czesław i Zofia
Miejsce zamieszkania	[...]
Zajęcie	lekarz w Szpitalu Przemienienia Pańskiego
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

---

W czasie Powstania Warszawskiego dyżurowałem stale w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej 26, na oddziale chirurgicznym.

W pierwszych dniach powstania na Płockiej ustawiono trzy barykady, które Niemcy zaatakowali 2 sierpnia koło godz. 10.00 rano od strony Wolskiej przy pomocy samochodów pancernych.

Po serii strzałów z działek pancernych barykady zostały rozbite i stąd mnóstwo rannych dostało się do szpitala. Jednocześnie wkroczyli Niemcy. Rozmawiali wtedy z dyrektorem szpitala dr. Piaseckim, uspakajali go, iż nikomu nic złego się nie stanie. Opuścili potem szpital bez żadnych represji, pomimo iż w szpitalu byli ranni powstańcy. Nie było również sprawdzania dokumentów. Ten oddział niemiecki opuścił szpital na samochodach i, jak widzieliśmy,

pojechał w kierunku Górczewskiej, pędząc przed sobą Polaków, mężczyzn, spędzonych z okolicznych domów dla rozbierania barykad, oraz strzelając do okolicznych domów.

Przez 3 i 4 sierpnia widzieliśmy Niemców tylko przez okno. Do szpitala przychodzili w tym czasie ranni na skutek bombardowań i ostrzału, ale o egzekucjach jeszcze się nie słyszało. Ktoś przyniósł wtedy i dwóch rannych żołnierzy niemieckich do szpitala.

4 sierpnia patrol powstańczy przechodzący ul. Górczewską dostał się pod ostrzał niemiecki i zostawił dwóch rannych. Kiedy ze szpitala wyszedł patrol lekarski, dr Krzywiec i pielęgniarka dyplomowana [nieczytelne], mimo iż szli bez broni, w białych fartuchach i ze znakami czerwonego krzyża na ramieniu, zostali ostrzelani przez Niemców.

Począwszy od 4 sierpnia dochodzić zaczęły do szpitala wieści o masowych egzekucjach ludności cywilnej i powstańców. Niemcy atakowali od Ulrychowa, Górczewską, w kierunku śródmieścia, paląc systematycznie okoliczne domy i wyprowadzając mieszkańców.

5 sierpnia około godziny 9.00–10.00 oddziały niemieckie dotarły do Płockiej, doszły do szpitala, zajęły podwórka i nie pozwalały nikomu podchodzić do okien. W pracy szpitalnej nie przeszkadzali.

Słyszałem, nie pamiętam od kogo, iż do dyrektora szpitala mieli ci Niemcy powiedzieć, iż nie wiedzą, co ze szpitalem zrobić, ale po południu tu przyjdzie SS i zrobi porządek. W tym czasie oprócz chorych i załogi szpitalnej w suterrenach szpitala znajdowało się więcej niż tysiąc osób spośród okolicznych mieszkańców, którzy tu szukali schronienia.

Około godziny 15.00 przybyły do szpitala formacje SS złożone z żołnierzy Ukraińców i oficerów Niemców. Było ich więcej niż [brak] osób, silnie uzbrojonych, z automatami, amunicją, przy czym co drugi posiadał butelkę wódki. Żołnierze ci od razu rozeszli się po szpitalu.

Na każdy oddział przychodziło dwóch Ukraińców i ogłaszało, by natychmiast opuszczono szpital, grozili, iż szpital spalą. Były przy tym szykany i zamęt, Ukraińcy zabierali zegarki i biżuterię, klnąc i wymyślając w najobelżywszy sposób.

Słyszałem od dr. Woźniewskiego, iż w tym czasie został zamordowany w swym gabinecie dyrektor szpitala, dr Piasecki, razem z dr. Zeylandem i kapłanem księdzem Ciecierskim.

Znajdowałem się w tym czasie na oddziale VI chirurgicznym na drugim piętrze.

Pojawiło się tu również dwóch SS-manów i kazało nam wraz z chorymi zejść do hallu. Ciężej chorzy z trudem zwlekli się po schodach. Kazano nam wyjść na ul. Płocką i ustawiono trójkami w ten sposób, iż na czele ustawił się personel szpitala męski, żeński, mężczyźni chorzy, kobiety chore, potem ludność cywilna, najpierw mężczyźni, potem kobiety. Personel szpitala wyniósł kilkanaście (do 20) noszy i na nich umieszczono ciężiej chorych. Niektórzy chorzy byli prowadzeni.

Po sformowaniu pochodu Niemcy otoczyli go konwojem i prowadzili w kierunku ul. Górczewskiej, potem Górczewską w stronę Ulrychowa.

W momencie, gdy pochód skręcał w Górczewską, SS-mani wysunęli dwa ciężkie karabiny maszynowe, ostrzeliwując Górczewską w kierunku śródmieścia. W ten sposób użyli nas jako osłony.

Idąc w pochodzie, widziałem pozostawione na ulicy trupy starców, kobiet, dzieci i mężczyzn. Razem widziałem 10–15 trupów. Wszystkie domy wokół paliły się.

Pochód, po przejściu wiaduktu na ul. Górczewskiej, został zatrzymany i SS-mani kazali obrócić się twarzą do ciężkiego karabinu maszynowego, ustawionego na ulicy. W tym czasie zostali przez Niemców odstawieni do niemieckiego szpitala polowego, który mieścił się w pobliżu, dr Wesołowski ze Szpitala Wolskiego wraz z dr. Manteufflem i dwiema siostrami chirurgicznymi.

Wszyscy pozostali zostali zaprowadzeni do hal po byłych warsztatach kolejowych przy ul. Moczydło. Tutaj Niemcy segregowali mężczyzn i kobiety, zachowując podział na lekarzy i chorych oraz ludność okoliczną. Następnie przez tłumacza zażądali oddawania biżuterii i broni.

Przyprowadzano dalej grupami mieszkańców ul. Górczewskiej numer 12, 15, 17. Hala była Gestapowcy zażądali pięciu mężczyzn do pracy.

W halach na Moczydło w miejsce SS było SD.

Po wyprowadzeniu tych mężczyzn posłyszeliśmy serię strzałów karabinowych. Po strzałach zażądali nowej piątki i znów potem posłyszeliśmy strzały. Potem zażądali 25, po pewnym

czasie 50 i w ten sposób wyprowadzono wszystkich mężczyzn z hali, oprócz lekarzy i studentów, którzy stali w osobnej grupie.

Po chwili wszedł SD-man i zażądał, by wyszli wszyscy lekarze. Wyszliśmy przed halę i tu ustawiono nas trójkami. Przed nami stały dwie partie mężczyzn ustawione trójkami po dwanaście osób w grupie. Wśród nich widziałem księdza i kilku chorych w szlafrokach szpitalnych.

W mojej grupie było też dwunastu mężczyzn, byli to studenci medycyny: Opiłowski, Banasiewicz, Mikulski, Łągiewka, Sieragowski, [brak], ja; z lekarzy: prof. Grzybowski, dr Sokołowski, dr Drozdowski, dr Chwojko, [brak] Łempicki Stanisław, kleryk, którego nazwiska nie znam, oraz ksiądz, którego nazwiska także nie znam. Księdzu udało się odłączyć od naszej partii i schować się między siostry szpitalne.

Partie mężczyzn, które stały przed nami, zostały wyprowadzone na ul. Moczydło. Odłączono i postawiono jakiegoś osobnika, który podał, że jest narodowości rosyjskiej. Nas jeszcze zrewidowano, poszukując i zabierając zegarki. Za próbę porozumiewania się pomiędzy sobą jeden z kolegów dostał kolbą w kark.

Udało mi się nawiązać rozmowę z pierwszym z konwojentów SD-manów. Zapytałem go, dokąd idziemy, odpowiedział mi, że do obozu letniego. Zapytany, skąd pochodzą strzały, które słyszymy, odpowiedział, iż to są odgłosy walki z powstańcami i zaczął mi opowiadać o okrucieństwie polskich powstańców, którzy jakoby spalili szpital niemiecki z rannymi koło Lardellego na Polnej. Opowiadał, że inteligencja polska zrobiła wielki błąd, że wywołała powstanie, ponieważ przyjdą bolszewicy i tak wszystkich wyrzną.

Poprzednie partie mężczyzn opuściły placyk przed halą i kazano nam iść na ul. Moczydło pod opieką dwóch konwojentów. Ja szedłem w pierwszej trójce pośrodku. Ulicą Moczydło wyszliśmy na Górczewską i tą ulicą w kierunku Ulrychowa. Po drodze żołnierze niemieccy (Wehrmacht) spotykani po drodze wołali na nas: *Verfluchte Partisanen, dumme Partisanen*.

Po przejściu Górczewską ok. 200 m wprowadzono nas między płonące drewniane domki i zatrzymano w odległości ok. 30 m od ściany murowanego domu, którego front był równoległy do wału kolejowego, przy ulicy biegnącej wzdłuż wału kolejowego (w przedłużeniu Moczydła, od Górczewskiej do Koła). Pod ścianą tą leżał zwał trupów szeroki na długość dwóch

mężczyzn, wysoki na metr. Mężczyźni ci leżeli warstwami, wszyscy twarzą zwrócenii do ziemi. Wielu z nich było w białych fartuchach lub ubraniach szpitalnych.

Wśród leżących rozpoznałem salowego ze Szpitala Wolskiego [Augustyniaka] Jana.

Przed wałem stało ośmiu SD-manów z karabinami ręcznymi, prawdopodobnie wykonywali oni egzekucję.

Sądzę, iż mogło tam być rozstrzelanych ok. 500 osób.

Jeden z SD-manów machnął w kierunku nas ręką, wskazując na trupy. Sądzę, iż zachęcał nas, by tam włązić.

W tym momencie zacząłem uciekać, biegnąc w kierunku na róg domu, pod którym była egzekucja. Za sobą usłyszałem okrzyki po niemiecku: „Jeden ucieka” i nim ukryłem się za domem, padły dwa strzały z karabinu. Ulicą równoległą do wału biegłem w kierunku pola. Po przebiegnięciu ok. 200 m znalazłem się na polu, na którym rosły pomidory, tu schowałem się i gdy leżałem, posłyszałem serię strzałów karabinowych. Mnie nikt nie gonił i nie byłem ranny. Zrzuciłem fartuch szpitalny i po dłuższej chwili zobaczyłem ludzi w odległości pół kilometra, którzy spokojnie chodzili. Udałem się do nich i dowiedziawszy się, że w okolicy jest spokojnie, poszedłem do znajomych na Ulrychów.

Następnego dnia widziałem przez okno cały personel żeński szpitala przechodzący do obozu na Jelonki. W Ulrychowie przebywałem dwa dni, dowiedziałem się, iż personel żeński szpitala został zwolniony i zakwaterowany w Jelonkach.

W tym czasie chodzili po Ulrychowie członkowie dywizji pancernej „Herman Göring” stacjonujący w Zakładach Ogrodniczych Ulrychów oraz Ukraińcy w mundurach niemieckich i pod pozorem rewizji i poszukiwania partyzantów, grabili mienie i wyciągali dziewczęta, które potem opowiadały, że były gwałcone.

7 sierpnia wobec groźby ewakuacji Ulrychowa udało mi się przedrzeć do szpitala w Jelonkach, gdzie zacząłem pracować.

Do szpitala w Jelonkach ciągle przychodzili Niemcy i poszukiwali partyzantów, grożąc, że w razie znalezienia wszystkich rozstrzelają. Stacjonujący w Jelonkach Mongołowie, którzy brali udział w walkach o Warszawę, wyciągali kobiety i wśród orgii gwałcili. Wiem o tym z opowiadania tych kobiet.

W dwa tygodnie po egzekucji na miejsce opisane przeze mnie przedostały się moje koleżanki: dr Pecyna Janina i pielęgniarka dyplomowana Anna Wielowiejska i znalazły w miejscu egzekucji spalone kości, słuchawkę lekarską i kilka szczypczyków chirurgicznych, czapki białe szpitalne.

W październiku 1944 r. dom, przy którym odbywała się egzekucja, został wysadzony i obecnie w tym miejscu znajdują się gruzy. W marcu 1945 r. byłem na miejscu egzekucji i widziałem, iż było tam jeszcze dużo kości ludzkich, ślady popiołu, klucze pozostałe po zamordowanych i szczypczyki chirurgiczne.

Na tym protokół zakończono i odczytano.